



Zwykły, wojenny czwartek

2018-10-03

Dzień 3 października 1918 r. był w Krakowie kolejnym zwykłym wojennym czwartkiem. Na placach targowych handel nie był zbyt ożywiony, a krakowska prasa, jak zwykle, donosiła o walkach na dalekich frontach oraz o tym, co działo się na miejscu. W ukazującym się od niedawna, syjonistycznym „Nowym Dzienniku” można było przeczytać krótki, lecz intrygujący komunikat.

Michał Kozioł

Zatytułowano go „Rekwizycja wełny”, i jest on warty zacytowania w całości. Brzmiał on: „Magistrat komunikuje: W dniu 23 listopada b. r. nastąpić ma odbiór zarekwirowanej wełny z Krakowa i powiatu krakowskiego i powiatu podgórskiego. Wszyscy posiadacze wełny owczej mają niezawodnie w dniu tym cały posiadany jej zapas dostarczyć do stacji zbiorczej w Krakowie, Dz. XIX (Dąbie-Piaski), obóz jeńców wojennych magazyn XI. Wełna ta jest dla żołnierzy walczących w polu koniecznie potrzebna. Nikomu nie wolno dla własnego użytku zatrzymać nawet najdrobniejszej ilości wełny. Niedostarczenie wełny podlega surowej karze. Równocześnie należy odstawić sierść psów i kóz, która będzie równocześnie zbieraną na równi z wełną”. Komunikat ten był chyba najbardziej trafną – choć przecież mimowolną – oceną sytuacji militarnej i gospodarczej habsburskiej monarchii.

Wojna ma się ku końcowi

Katastrofalna sytuacja na frontach nie pozostawała bez wpływu na nastroje w stołecznym Wiedniu. Wiedeńscy korespondenci donosili o burzliwych obradach parlamentu. Zasiadający w nim polscy posłowie zgłosili wniosek, w którym między innymi znalazło się oświadczenie, że podział Polski uważają za akt gwałtu dokonany na narodzie polskim. Domagali się więc „przywrócenia niezawisłego, z wszystkich polskich części złożonego państwa polskiego, a więc z własnym wybrzeżem, jako też obszarów, zamieszkałych przeważnie przez ludność polską, zwłaszcza Śląska”. Żądali także udziału przedstawicieli Polski w przyszłym kongresie pokojowym.

Wszyscy już wiedzą, że wojna ma się ku końcowi, a koniec ten przyniesie zasadnicze zmiany, a jedną z nich będzie wielkie zmartwychwstanie europejskich narodów. Rośnie więc zainteresowanie kwestiami narodowościowymi. Krakowska prasa, wychodząc naprzeciw oczekiwaniom czytelników, zamieszcza na swoich łamach artykuły poświęcone tej tematyce. Między innymi demokratyczna „Nowa Reforma” publikuje rozprawę samego rof.. Aleksandra Brücknera zatytułowaną „Z niwy białoruskiej”. Krakowski i galicyjski czytelnik ma więc szansę zapoznać się z zjawiskami i problemami, które dotychczas były mu zupełnie nieznane. Można sobie tylko wyobrazić, z jak wielkim zdumieniem czytano takie oto słowa: „Dziwne nastały czasy; morzą żywych, wskrzeszają martwych; Łazarz białoruski nie od czterech dni grób zalegał, już w nim doczekał się czwartego wieku; Mimo to (!) każą mu wstać i chodzić między żywymi”. Jednak tekst tego wybitnego uczonego dotyczył nie tylko świadomości narodowej Białorusinów. Profesor Aleksander Brückner w dalszej części artykułu tak przedstawiał dorobek naszych wschodnich sąsiadów oraz słowiańskich pobratymców: „Od potężnej, olbrzymiej literatury rosyjskiej, gdy do małoruskiej się zniżysz, to jakbyś z pałacu, pysznego rozmiarami, kształtnego formami, tonącego w kolorach, schodził do zagrody wiejskiej, ubogiej,



sadzającej się na naśladowanie owej wielkopańskiej sadyby, niemal bez własnej cechy – bo jeśli czytasz najlepsze jej dziełka prozą, nowele nie żyjącego już Kociubińskiego i odsadzonego od władzy Winniczeńka, ciągle ci się zdaje, że czytasz tłumaczenia z rosyjskiego, poezja zaś Szewczenki chłopią w formie i treści i myśli pozostała. Lecz jeżeli od małopolskiego piśmiennictwa do białoruskiego podejdziesz, to jakbyś z zagrody kmiecej, dostatniejszej, do lepianki kurnej się dostał, gdzie łuczywem świecą, z bydłem mieszkają, w łapciach chodzą a otrębami się żywią”. Zapewne niewielu krakowian w październiku 1918 roku zdaje sobie sprawę, że kwestie relacji polsko-ukraińskich czy polsko-białoruskich już wkrótce będą poznawać nie z uczonych rozpraw, ale z komunikatów o nowych działaniach wojennych.

Wojenne czasy, wojenne problemy

Tymczasem jednak krakowianie zajęci są swoimi codziennymi sprawami, czyli rozpaczliwą walką z głodem i innymi, zrodzonymi przez wojnę problemami. O ile zagrożony surowymi karami nakaz oddawania wełny dotyczył raczej niewielkiej grupy mieszkańców miasta – więcej było niewątpliwie właścicieli psów – o tyle inne wojenne ograniczenia dotyczyły większości krakowian. Wspomniany już „Nowy Dziennik” tego dnia donosił: „Wszystkie środki oświetlania mieszkań zredukowane są do minimum. Mieszkania, mające lampy gazowe, wyglądają o wieczornej porze, jak ciemne nory. Lampy gazowe świecą bowiem mdłym płomyczkiem a nieznośny ten stan trwa już od kilku miesięcy. A jeśli kto pragnie uzyskać lepsze oświetlenie przez nabycie nafty, czy świec, to spotka go srogi zawód, bo ani nafta nie zostanie na asygnaty, ani świec na kartki. Gorzkie są zaiste skutki wojny, spotęgowane przez haniebną gospodarkę czynników sterujących nawą społecznego życia”.

Wojenna demoralizacja

Gazety, jak każdego dnia, donosiły o kolejnych wyczynach osobników dokonujących zamachów na cudzą własność. Kradzieży, będących przed wojną domeną zawodowych kryminalistów, dokonywali coraz częściej „amatorzy”. Trudno jednoznacznie stwierdzić, w jakim stopniu spowodowane było to rzeczywistą nędzą, a w jakim wojenną demoralizacją. Tak było na przykład w przypadku mieszkających w Łagiewnikach małżonków Anny i Marcina H. Włamali się oni do domu swojej sąsiadki Anny Frasiowej i skradli jej garderobę oraz bieliznę. Pani Frasiowa oszacowała swoje straty aż na 10 tys. koron. Zameldowała oczywiście o tym zdarzeniu policji, ale zaczęła też śledztwo na własną rękę. Udała się więc na Kazimierz, gdzie na ul. Szerokiej funkcjonowała tandeta. Tam też, ku swojemu wielkiemu zdziwieniu, zobaczyła sąsiadkę sprzedającą jej ruchomości. Rzecz jasna małżonkowie H. trafili „pod Telegraf”, czyli do policyjnego aresztu przy ul. Kanoniczej, a znaczna część łupu do prawowitej właścicielki.

O ile Anna i Marcin H. byli raczej amatorami, o tyle do kategorii zawodowców zaliczał się – pomimo młodego wieku, liczył bowiem około 20 lat – osobnik znany jako Józef Kapuściński. Był on wybitnym krakowskim kieszonkowcem. O jego ujęciu donosiła 3 października 1918 roku „Nowa Reforma”. Owego osobnika, pochodzącego rzekomo ze Stanisławowa, zatrzymali przypadkowi świadkowie, gdy chciał ukraść talmudyście Jakubowi Zehnwirtowi portfel ze znaczną kwotą pieniędzy. Jeszcze młodszy od Kapuścińskiego był Mojżesz Löbl R., liczący 17 lat terminator cholewkarski. Młodzieniec ten wykazał się wyjątkowym sprytem, skradł bowiem w łazni hotelarzowi Abrahamowi Kellerowi klucz do hotelowej kasy. Następnie dla bezpieczeństwa odczekał kilka dni i spokojnie, choć nielegalnie wyjął z



**Magiczny
Kraków**

niej siedem tysięcy koron.

Wojenna rozrywka

Rzecz jasna krakowska prasa informowała swoich czytelników nie tylko o kradzieżach oraz rekwizycjach. Nawet w czasie wojny ludzie potrzebują rozrywki, a więc zainteresowani teatrem mogli dowiedzieć się z prasy, że tego dnia w teatrze miejskim wystawiany będzie „Dom otwarty”, komedia Michała Bałuckiego. Dla mniej wyrobionej publiczności, a chyba przede wszystkim dla najmłodszej widowni, w teatrze „Nowości” od 5 października będzie występowała złożona z liliputów „grupa Panzera”. Oprócz karzełków na scenie pojawią się tresowane małpy oraz psy.

Śmiać się można nie tylko ze scenicznych występów. Mieszkańcy Krakowa, pozbawieni od pewnego czasu swojego, przed wojną bardzo poczytnego, „Bociana”, mogli się pocieszyć lwowskim „Szczutkiem”. Ów, mający za sobą długą i chlubną historię, tygodnik „satyryczno-polityczny”, zaczął się znów ukazywać. Wydawany przez firmę „Altenberg, Seyfarth, Wende i spółka” odzyskuje dawną poczytność.

Śmieszą krakowian nie tylko dowcipy i rysunki rodem z lwowskiego „Szczutka”. Mimo wojennych trosk rozbawiają ich także gazetowe inseraty. Między innymi ten, który ukazał się w „Nowym Dzienniku” i brzmiał: „Młody wcale sympatyczny młodzieniec chciałby się ożenić i jest na tyle szlachetny, że szuka panny bez posagu o miłej powierzchowności, nieco inteligentnej, z wszelkimi przymiotami ducha. Zgłoszenia pod »Czarujący młodzieniec« do Adm. „Now. Dziennika””.